

Orientalizm Wschodnioeuropejski

Rec.: Larry Wolff, *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, tłum. Tomasz Bieruń, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2020, 748 s.

29 czerwca 2005 roku na łamach *Europy. Tygodnika Idei*, podówczas weekendowego dodatku do tabloidu *Fakt* (później został on przeniesiony do gazety *Dziennik Polska-Europa-Świat*) ukazał się artykuł prof. Ewy Thompson, literaturoznawczyni z Uniwersytetu Rice'a w Houston, pod prowokacyjnym tytułem *Said a sprawa polska*¹. Autorka przeprowadziła w nim odkrywczą na owe czasy paralełę między postkolonializmem a postkomunizmem, dodając, że narody państw postkomunistycznych, takich jak Polska, powinny się uczyć od Edwarda Saïda, amerykańskiego intelektualisty pochodzenia palestyńskiego, autora słynnego *Orientalizmu* (1978). Główną ideę tej książki Thompson streściła w kilku zdaniach:

Saïd zanalizował „proces narzucania przez intelektualistów narodów zwycięskich tożsamości narodom podbitym”. To proces niełatwy do opisania w swej złożoności, ale dający się bez trudu, wręcz intuicyjnie rozpoznać przez tych, którzy ‘orientalizacji’ doświadczyli. Dwa główne jego elementy to konstruowanie wizerunku danego narodu i jego internalizacja przez członków zniewolonej narodowości. Nietrudno zgadnąć, że wizerunek ten podkreśla słabość, pasywność, zapóźnienie oraz brak sił twórczych i oryginalności w podbitym narodzie².

Wszystko to są rzeczy dziś już dobrze znane literaturoznawcom i politologom, głównie za sprawą nurtu badań postkolonialnych (*postcolonial studies*). Znacznie oryginalniejsza jest teza Thompson, że to, co Saïd uczynił dla postkolonialnych krajów arabskiego Bliskiego Wschodu (stąd „orientalizm”), można i należy uczynić również dla postkomunistycznych krajów Europy Wschodniej lub Środkowo-Wschodniej. Także i one zostały swego czasu opisane przez intelektualistów Zachodu i także wobec nich Zachód używał dyskursu „orientalizującego”, w najlepszym razie paternalistycznego, w najgorszym jawnie rasistowskiego. Używając kategorii bliższych polonistom, można powiedzieć za Gombrowiczem, że

¹ Tekst dostępny online: <http://www.owl.net.rice.edu/~ethomp/SAID%20A%20SPRAWA%20POLSKA-29%20June%202005.pdf>.

² Ibidem.

Zachód od wieków Europę Wschodnią upupiał, względnie, że przyprawiał jej różne gęby. Zawsze był to opis spłycony, tendencyjny i nigdy obiektywny. Głównym postulatem, a wręcz płomiennym apelem Ewy Thompson było to, by intelektualiści Europy Wschodniej wykonali wreszcie robotę Saida, to znaczy zaczęli demaskować i prostować „orientalistyczne” uprzedzenia intelektualistów Zachodu na swój temat.

Po piętnastu latach wypada niestety uznać efekty działalności przynajmniej polskich autorów na tym polu za mizerne. Nie wydaje się też, by dużo większe sukcesy odnieśli w tym czasie Czesi, Słowacy, Węgrzy czy Rumuni. Z tym większym zadowoleniem należy przyjąć ukazanie się po polsku książki Larry’ego Wolffa *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*.

Larry Wolff nie jest Europejczykiem, tylko Amerykaninem, profesorem historii na New York University, specjalizującym się w dziejach Europy Wschodniej. Jest też, co ważne, absolwentem Harvardu, wychowankiem Wiktora Weintrauba, u którego uczył się m.in. języka polskiego, ale też dzięki któremu przeczytał swoje pierwsze wschodnioeuropejskie książki, *Rodzinną Europę* Miłosza i *Znasz-li ten kraj* Boya-Żeleńskiego. Na marginesie można zauważyć z satysfakcją, że polska powojenna emigracja wydała owoce.

O Wolffie można powiedzieć, że wykonuje postulowaną przez Ewę Thompson pracę niejako za nas. Choć widać w jego książce wpływy Miłosza, Kundery i wielu innych pisarzy wschodnioeuropejskich, to jednak zdecydowanie najwięcej zawdzięcza ona Saidowi, cała jest wręcz napisana w saidowskim duchu³. Charakterystyczne, że Wolff, choć powołuje się m.in. na sławny esej Kundery *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, sam prawie w ogóle nie stosuje określenia „Europa Środkowa” czy choćby „Środkowo-Wschodnia”. Píše niemal wyłącznie o „Europie Wschodniej”. Zauważa przy tym, że źródła francuskie aż do pierwszej wojny światowej określały ten region wymiennie jako *l’Europe orientale* lub *l’Orient européen*⁴. W oczach Zachodu byliśmy zatem Orien-

³ W tym miejscu warto może przypomnieć, że pierwszą książką Saida było studium o Conradzie, *Joseph Conrad and the Fiction of Autobiography* (1966). Amerykański historyk James Clifford pisał na ten temat, że „Palestyna jest być może dwudziestowieczną Polską, krajem poddanym rozbiorom, który wymaga powtórnego wynalezienia. Said, podobnie jak polsko-angielski autor, którego podziwiał i często cytował, rozpoznaje, że osobista i kulturowa tożsamość nigdy nie jest dana, lecz zawsze musi być negocjowana”. *Orientalizm* Saida byłby zatem „palestyńskim odpowiednikiem” *W oczach Zachodu* Conrada. Jeśli tak, to można powiedzieć, że Larry Wolff wykorzystując dzisiaj metodę Saida do opisu Europy Wschodniej, zatacza niejako pełne koło i wraca do punktu wyjścia. Zob. J. Clifford, *Kłopoty z kulturą*, tłum. Ewa Dżurak, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 296.

⁴ L. Wolff, *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, przeł. Tomasz Bieroń, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2020, s. 31.

tem, nie tak znów bardzo odległym od bliskowschodniego Orientu Said'a. Ta pierwsza konstatacja nadaje kierunek całej dalszej analizie.

Drugą, równie ważną, konstatacją jest stwierdzenie, kto jest temu winien. A odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi zdaniem Wolffa oświecenie, przede wszystkim francuskie, choć nie tylko. Na przeszło sześciuset stronach Wolff nader przekonująco dowodzi, że to filozofowie francuskiego oświecenia „wynaleźli” Europę Wschodnią. Zdaniem amerykańskiego autora, tak fundamentalny dla nas obecnie podział na Wschód i Zachód, aż do XVIII wieku w świadomości przeciętnego Europejczyka właściwie nie istniał. Na jego mapie mentalnej jedyny ważny podział przebiegał na linii północ-południe. Taka na przykład Polska była zatem państwem północnym na równi z Rosją, ale też ze Szwecją, z Prusami, a może nawet i z Anglią. Bardzo dużo musiało się wydarzyć w historii i w kulturze, żeby ta mapa mentalna uległa przeorientowaniu i żeby Francja zaczęła samą siebie postrzegać jako część Zachodu, w opozycji do Wschodu. Przede wszystkim trzeba było „wymyślić” Wschód. Oczywiście był to złożony proces.

Gdyby chcieć pokusić się o wskazanie głównych przyczyn tego procesu, byłyby to zapewne, po pierwsze, siłowe „ucywilizowanie” i „okcydentalizacja” Rosji przez Piotra Wielkiego. W wyniku działań tego monarchy wielka Rosja stała się nagle na mapie mentalnej ludzi XVIII wieku częścią Europy. Ale jakiej Europy? Trochę przecież innej niż ta, której częścią były Francja czy Anglia, trochę bardziej dzikiej, bardziej orientalnej i fantastycznej, krótko mówiąc — Europy Wschodniej.

Drugą, równoległą przyczyną owego geopolitycznego wynalazku mogły być powolna dekadencja i dekompozycja imperium osmańskiego, jego stopniowe wypychanie z południowych kresów Europy przez armie Rosji i Austrii. W efekcie całe chrześcijańskie kraje i narody, wyzwolone spod władzy sultana, stawały się ponownie częścią Europy. Ale jakiej Europy? I tu znów padała ta sama odpowiedź — Europy Wschodniej.

Wreszcie jako trzecią przyczynę można by wymienić dekadencję i upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zniknięcie wielkiego i potężnego niegdyś państwa, od wieków będącego pełnoprawną częścią Europy, spowodowało z jednej strony przesunięcie granic Prus i Austrii na Wschód, a z drugiej przesunięcie granic Rosji na Zachód. I to drugie zjawisko było ważniejsze. Dzięki polityce Katarzyny II Wschód rozrósł się gwałtownie, połknął kawał ziemi, który dotąd był zachodni. Po czymś takim Europy Wschodniej nie dało się już nie zauważać. Stała się czymś zbyt realnie i blisko istniejącym.

O tych wielkich przemianach geopolitycznych Wolff pisze jednak stonunkowo mało. Co więcej, i to może zaskakiwać u amerykańskiego autora, Wolff traktuje wszystkie te wojny i zmiany granic jako doskonałe

znane i nie widzi najwyraźniej potrzeby, by choćby pobieżnie streścić przebieg najważniejszych wydarzeń swoim amerykańskim czytelnikom. Można zadać pytanie, czy aby nie przecenia ich historycznej erudycji. Wolff uznaje, że wiedzę o podstawowych faktach z historii Europy XVIII wieku jego czytelnik zdobył już sam z innych źródeł, a jego rolą jako autora jest teraz tylko pokazanie mu jak, w wyniku wspomnianych wydarzeń, narodził się mit tej „gorszej” wschodniej Europy, stopniowo współtworzony przez podróżników, kartografów, antropologów, badaczy, ale też filozofów i pisarzy.

„Saidowskie” podejście do tematu powoduje, że autor bardzo rzadko, jeśli w ogóle, odnosi się do autorów wschodnioeuropejskich. To jest historia orientalizmu, a więc historia dyskursów autorów zachodnich o Europie Wschodniej. Mamy tu Voltaire’a, Rousseau, Diderota i encyklopedystów, hrabiego de Ségur i panią Geoffrin, a także Mozarta i Casanovę, i jeszcze wielu, wielu innych. Wolff umiejętnie pokazuje ich przekonanie o własnej wyższości i lekceważący, „orientalizujący” stosunek do opisywanych krajów, a także gorące pragnienie ich „ucywilizowania”. Pewnym wyjątkiem jest tu być może tylko Rousseau, który w 1755 roku napisał *Uwagi nad rządem Polski*, na zamówienie przedstawiciela konfederacji barskiej w Paryżu, Michała Wielhorskiego, a w nich dał wyraz szczeremu podziwu dla polskiego republikanizmu. Dostrzegał wprawdzie konieczność reform, ale przestrzegał stanowczo Polaków przed kopiowaniem obcych, choćby i francuskich rozwiązań: „Niechaj żaden Polak nie ośmieli się pokazać u dworu ubrany z francuska”⁵. Głos Rousseau był jednak zdecydowanie odosobniony. Znakomita większość francuskich *philosophes* marzyła o „ucywilizowaniu” krajów Europy Wschodniej, na swój obraz i podobieństwo, przede wszystkim przez rozwój efektywnej i nowoczesnej, wzorowanej na rozwiązaniach zachodnich, gospodarki rolnej. W tym celu Diderot wysłał do Rosji fizjokratę Lemerciera de la Rivière, by ten pouczył Katarzynę II, jak zreformować rolnictwo. Jednak uczony bardzo nie spodobał się carycy, która odesłała go do Francji. „Lemercier — powiedziała — wbił sobie do głowy, że wezwałam go, aby pomógł mi rządzić imperium, wyciągnął nas z mroku barbarzyństwa potęgą swoich *lumières*”⁶. Szybko dano mu odczuć, że Rosja nie potrzebuje takiej „misji cywilizacyjnej”.

W tym miejscu trzeba zauważyć, że odnośnie do Rosji oświeceniowy dyskurs nie zawsze był orientalizujący. Na to Rosja była zbyt potężna. Dlatego obok opisów barbarzyństwa można znaleźć opisy nader chłobitne, pisane zresztą często na zamówienie. Był to zwłaszcza przypadek Voltaire’a, który został nawet członkiem korespondentem Akademii

⁵ Ibidem, s. 388.

⁶ Ibidem, s. 361.

w Petersburgu, a potem napisał historię Piotra Wielkiego, dla jego wnuczki, carycy Elżbiety. W tej książce, będącej jednym wielkim panegirycznym na cześć cara, Voltaire pisał z uznaniem nawet o bestialskim zamordowaniu przezeń własnego syna: „Aleksy chciał powrotu dawnej Rosji, chciał znowu pogrążyć ją w ciemnościach, w związku z czym Piotr nie miał innego wyjścia jak tylko poświęcić własnego syna dla bezpieczeństwa imperium”⁷. D’Alembert stwierdził, że książka o Piotrze „przyprawia o wymioty uniżonością i banalnością zawartych tam peanów”⁸, a sam Larry Wolff przyznał we wstępie, że pokazał Voltaire’a „z jego najmniej sympatycznej strony”⁹. Warto jednak zauważyć, że nawet te odpychające zachwyty dla rosyjskiego satrapy Voltaire uzasadniał tym, że Piotr zmieniał i „cywilizował” Rosję na wzór zachodni.

Jednak to nie lizusostwo Voltaire’a najbardziej oburzy współczesnego czytelnika. Nie będzie to też ów dyskurs „wyższościowy”, który Larry Wolff niezmordowanie piętnuje na przeszło sześciuset stronach swojej książki, a do którego zresztą mieszkaniec Europy Wschodniej jest przyzwyczajony również i w dzisiejszych czasach. Najbardziej szokuje niebywała ignorancja tuzów oświecenia odnośnie do nieodległego przecież regionu świata. Niewiedza autorów piętnowanych przez Edwarda Saïda w *Orientalizmie* nie dziwi aż tak bardzo właśnie dlatego, że w książce tej jest mowa o zupełnie obcej i egzotycznej kulturze. Jeszcze i dziś my, Wschodnioeuropejczycy, możemy zrozumieć i zaakceptować naiwne zdumienie zawarte w pytaniu: „*Jak to możliwe, aby ktoś był Persem?*”. Zarazem jednak uważamy, że przecież my jesteśmy „od zawsze” częścią chrześcijańskiej Europy, że daliśmy jej choćby Kopernika, i że przecież oni tam we Francji czy Anglii powinni coś niecoś o nas wiedzieć. Nie wiedzieli. Louis de Jaucourt, autor wszystkich haseł o krajach Europy Wschodniej w *Encyklopedii* Diderota i d’Alemberta, stwierdził na przykład, że Węgrzy są narodem słowiańskim, a ich język jest całkiem podobny do czeskiego, polskiego i rosyjskiego¹⁰. I w całej oświeconej Francji nie znalazł się nikt dość kompetentny, by sprostować oczywistą brednię. A mowa była przecież o jednym z narodów współtworzących monarchię Habsburgów, z którą Francję od wieków łączyły ściśle związki, również dynastyczne. Jak widać niewiele to dało.

Książka Larry’ego Wolffa jest oskarżeniem pod adresem oświeconych elit osiemnastowiecznej Europy Zachodniej. Pewne znaczenie mógł mieć moment jej publikacji. Amerykańskie wydanie ukazało się po raz pierwszy w 1994 roku, a więc krótko po upadku berlińskiego muru

⁷ Ibidem, s. 338.

⁸ Ibidem, s. 336.

⁹ Ibidem, s. 22.

¹⁰ Ibidem, s. 304.

i zerwaniu „żelaznej kurtyny”, która w sztuczny sposób podzieliła Europę na Wschód i Zachód. Wolff zwrócił uwagę, że ten dwudziestowieczny (pojałtański) podział niemal idealnie odwzorowywał podział kulturowy wymyślony i zadekretowany przez filozofów oświecenia. Amerykański historyk niedwuznacznie zasugerował, że kiedy Churchill, Roosevelt i Stalin kreślili mapę nowych stref wpływów w Europie po drugiej wojnie światowej, mieli w głowie właśnie te schematy myślowe i stereotypy sformułowane po raz pierwszy w XVIII wieku. Dlatego na przykład Grecja, ze swoją starożytną kulturą, pozostała na Zachodzie, gdyż Churchill za żadne skarby nie chciał jej oddać Stalinowi¹¹. Dlatego też Austria pozostała zachodnia, a Czechosłowacja wschodnia, mimo że Praga leży na Zachód od Wiednia, co można stwierdzić jednym rzutem oka na mapę¹².

Wynalezienie Europy Wschodniej jest naprawdę fascynującą książką, a dla polskiego czytelnika może stanowić doskonale uzupełnienie na przykład *Drogi do Rosji* profesora Remigiusza Foryckiego¹³. Na koniec jednak trzeba do beczki miodu dorzucić łyżkę dziegciu. Otóż pewną słabością tej znakomitej pracy jest to, co stanowi zarazem jej główną siłę, to jest przyjęcie przez autora „saidowskiej”, demaskatorskiej perspektywy, mającej obnażyć uprzedzenia, imperializm i wreszcie zwykły rasizm, intelektualistów zachodnich piszących o wschodzie. Dlatego książka ta ma tę samą słabość, co klasyczne dzieło Saida i w ogóle większość prac postmodernistycznych autorów z nurtu badań postkolonialnych. James Clifford dokładnie zanalizował *Orientalizm* i wykazał, że inspiracje palestyńskiego intelektualisty były w zasadzie wyłącznie europejskie, że można w tej książce odnaleźć fascynacje Nietzschem, do pewnego stopnia Marksem, a zwłaszcza Foucaultem¹⁴. Tylko prawdziwego Orientu w tej książce nie ma. Zamiast niego mamy dyskursy autorów zachodnich o nim, dekonstruowane przez Saida przy użyciu metodologii wypracowanych przez innych autorów zachodnich.

O Wolffie można by powiedzieć to samo. Oto zachodni (amerykański) autor pisze o zachodnich (europejskich) autorach piszących o Europie Wschodniej i dekonstruuje ich teksty w duchu postmodernizmu i hermeneutyki podejrzeń. A jest to o tyle łatwiejsze, że pracuje głównie nad tekstami autorów francuskich, którzy na ogół już wcześniej byli analizowani przez francuskich postmodernistów, Foucaulta, Derridę itp.

¹¹ Ibidem, s. 25.

¹² Ibidem, s. 33.

¹³ R. Forycki, *Droga do Rosji. Spór o imperium carów (1761–1839)*, Wydawnictwa UW, Warszawa 2013.

¹⁴ „*Orientalizm* pozostaje pionierską próbą systematycznego wykorzystania Foucaulta do szeroko zakrojonej analizy kultury. [...] Said rozszerza analizy Foucaulta, by objąć sposoby, dzięki którym porządek kulturowy definiowany jest z zewnątrz, w odniesieniu do egzotycznych »innych«”. J. Clifford, op. cit., s. 284–285.

Problem w tym, że — podobnie jak Said w przypadku opisów Bliskiego Wschodu — Wolff traktuje opisy Europy Wschodniej zostawione przez autorów XVIII wieku wyłącznie jako wyraz ich opinii i uprzedzeń, a zupełnie ignoruje fakt, że przecież opisy te odnosiły się do jakiejś rzeczywistości obiektywnej, którą osiemnastowieczni podróżnicy poznali wprawdzie powierzchownie, ale którą widzieli na własne oczy i którą na ogół starali się opisać wiernie. Bez wątpienia dokonywali projekcji swoich wyobrażeń na to, co widzieli, ale nie zmienia to faktu, że ich opisy zawierały całkiem sporą dawkę prawdy. Przykładowo Wolff cytuje obficie *Historię mojego życia* Casanovy, w której opisał on swój pobyt w Rosji, w tym historię swojej niewolnicy, trzynastoletniej córki rosyjskiego chłopca, którą kupił od jej ojca za sto rubli. Nazwał ją Zaire, imieniem zaczerpniętym z „orientalnej” tragedii Voltaire’a (o prawdziwe imię dziewczyny nie zapytał)¹⁵. Od tego momentu Wolff traktuje poddaństwo, a właściwie niewolnictwo chłopów w Rosji, jako obsesyjny motyw powracający w pismach wszystkich przybyszów z Zachodu podróżujących po Rosji i ich koronny argument mający uzasadnić tezę o rzekomym barbarzyństwie Rosji i Europy Wschodniej w ogóle. Byłby to, zdaniem Wolffa, element dyskursu orientalizującego, a zarazem przejaw hipokryzji, autorzy ci bowiem nie chcieli pamiętać, że niewolnictwo istniało przez cały ten czas we francuskich, brytyjskich i hiszpańskich koloniach w Ameryce. Na czym zatem miałyby polegać rzekoma wyższość Zachodu? Tylko że tak stawiając sprawę Wolff nie chce dostrzec rzeczywistych, a nie tylko imaginowanych przez oświeceniowych filozofów stosunków społecznych na wschodzie Europy i najzupełniej realnie istniejących różnic między sytuacją chłopca we Francji i w Rosji. Zaira Casanovy nie była żadnym „elementem dyskursu”. Była kobietą z krwi i kości, sprzedaną w niewolę przez własnego ojca, bo takie były stosunki społeczne w carskiej Rosji. Dyskurs orientalizujący pozwolił Europie Zachodniej „wymyślić” Europę Wschodnią, a następnie zdefiniować siebie samą w opozycji do niej. Tu bez wątpienia Wolff ma rację. Niemniej, jakkolwiek uproszczony, pełen uprzedzeń i często krzywdzący byłby ów dyskurs, bazował jednak na pewnych obserwacjach faktycznych.

To nie usprawiedliwia oczywiście siły negatywnego stereotypu, który przetrwał trzy stulecia i miał — i wciąż ma — rozliczne fatalne konsekwencje, nawet w całkowicie zmienionej sytuacji geopolitycznej. Przy wszystkich zastrzeżeniach prześledzenie historii narodzin owego stereotypu jest największą zasługą książki Wolffa.

Kamil Popowicz
(Uniwersytet Warszawski)

¹⁵ L. Wolff, op.cit., s. 100.